

Niewiele brakowało, a tegoroczny laureat Nagrody Głównej jubileuszowego (25 lat w ogóle, 15 lat w Toruniu) Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Jednego Aktora wcale by do Torunia nie przyjechał, chyba że w celach turystycznych. Janusz Stolarski z Teatru Polskiego w Poznaniu — bo o nim tu mowa — zaprezentował festiwalowym „kwalifikatorem” monodram pt. „Ecce homo” F. Nietzschego dwukrotnie i ów pierwotnie odrzucony spektakl został ostatecznie dopuszczony do udziału w OFTJA dopiero po pewnej „pierlestroyce”. W innych przypadkach nie było aż takich perturbacji, a tymczasem właśnie Janusz Stolarski zachwycił ostatecznie nie tylko publiczność, ale też zaskarbił sobie głosy większości jurorów.

Charakterystyczne dla toruńskiego festiwalu jest m.in. to, iż nie ma tu ciała pod nazwą „jury”, są natomiast wielce znaczące, pojedyncze głosy jurorów, które dopiero składają się na ostateczny werdykt. Dodajmy, iż swego indywidualnego werdyktu każdy z jurorów musi bronić publicznie i samodzielnie. Znakomita aktorka Irena Jun, która tym razem podbiła widzów bez reszty... „Panem Tadeuszem” (mówki oblaży Telimene, że palce kizać, tyle że poza konkursem!), tak oto uzasadniła swój wybór:

AKTOR

I LUSTRO

AKTOR

I LUSTRO

Oddaję swój głos na Janusza Stolarskiego (w tym miejscu jurorce przerwała burza oklasków i okrzyków radości — tak cieszyła się, będąca tej samej myśli, publiczność) za spektakl „Ecce homo”. Jest to dla mnie przykład powrotu do takich najszlachetniejszych śladów poszukiwania formy wypowiedzi artystycznej, gdzie tekst niedramatyczny, który nie jest napisany dla potrzeb monodramu, staje się właśnie tekstem fascynującego monodramu. To jednak nie wszystko, bowiem ujrzałam tu nadto aktora, znajdującego środki dla znaków teatralnych, które mnie najbardziej odpowiadają. W sumie, ujrzałyśmy wiele pięknych sytuacji teatralnych, poetyckich, które czynią autentyczny teatr z tej prezentacji. Państwo słyszeli różne teksty, które kazały nam zapominać, że aktor może być kreator, może być odkrywca. Nie podobały mi się te teksty, mimo przykładów dobrego aktorstwa, nie podobał mi się brak myślenia własnym teatrem. Dość jednak o tym. Bardzo cieszę się teatrem pana Stolarskiego!

Nie tylko Irena Jun zwróciła uwagę na ów defekt tegorocznego festiwalu, jakim były w

zaakceptować części monodramów, choć akceptuję włożoną w ich przygotowanie pracę aktorską. Zabrakło mi jednak tego drugiego skrzydła, na którym „leci” aktor — literatura.

Wszystkie te wypowiedzi laconicznie podsumował zapis w protokole z obrad jurorów 25. OFTJA: Tworzywem dla scenariuszy stały się w kilku przypadkach teksty, których poziom literacki budzi poważne zastrzeżenia.

W rozmowie z reżyserem **MARKIEM OKOPIŃSKIM** temat niefortunnych wyborów „literackiego tworzywa” też wydawał się być nieunikniony: — Czy rzeczywiście zawiniła tylko literatura?

— Rozmawiałem przed ogłoszeniem werdyktu z późniejszym głównym laureatem festiwalu i właśnie Janusz Stolarski powiedział mi, że podczas przygotowywania swego monodramu miał partnera-„lustro” (J. Stolarski wyznał też, że był to wymarzony reżyser, bowiem... nie miał pomysłów — przyp. M.J.). Mnie się wydaje, że w teatrze jednego aktora nie jest potrzebny reżyser i że np. reżyser zaszkodził pani Zgorzalewicz, bo nie „obciął” do ostatecznie tekstu A. Lenartow-

Zgorzalewicz z Teatru Polskiego w Bydgoszczy (nagroda jury za monodram pt. „Wielki Piątek, czyli Kobieta Demon” A. Lenartowskiego), tym, że aktorka wybroniła niedobry tekst. Nawiasem mówiąc, tekst Andrzeja Lenartowskiego mnie osobiście nie wydał się wcale zły w porównaniu z o wiele gorszą literaturą, która stała się punktem wyjścia dla kilku innych monodramów festiwalowych. Marek Okopiński zgodził się zresztą z tą opinią w kuliuarowej rozmowie, stwierdzając: Rzeczywiście, nie był to tekst najgorszy, bo gdyby był najgorszy, to nawet Basia Zgorzalewicz nie by mu nie pomogła...

Lech Sliwonik, którego prawo do wydawania werdyktów, dotyczących OFTJA, jest niezaprzeczalne (nawet gdyby nie był akurat jurorem, ale był), także dorzucił do tego ogródka literackiego swój kamyczek: Czasami nawet wrażliwi poeci piszą teksty, które obezwładniają swoją beczetnością, a niektórzy aktorzy jakby nie zauważali, że słowo wypowiedziane znaczy stołrotnie więcej niż słowo zapisane. Jeśli jest zła literatura, to jest ona po prostu złym piśmiennictwem, natomiast wypowiadając ją głośno jeszcze bardziej się ją pogrąża. Dlatego nie mogę

— Dlaczego jednak tak się stało?

— Może dlatego, że koledzy usiłują pisać monodramy i to jest niedobre... Monodram to jest według mnie materiał przez aktora wybrany z dobrego tekstu prozatorskiego, to co aktor chce kreować, po prostu. Wróć jednak do tego, o czym już mówiłem — do tego „lustra”. Myślę, że w wielu przypadkach zawinił właśnie jego brak, tzn. brak partnera do rozmowy, do dyskusji. To sprawia, że niektóre decyzje wydawały mi się być podjęte jakby...

— ...nieodpowiedzialnie?

— Właśnie, dobrze pan to ujął — nieodpowiedzialnie, bo jakby na zasadzie pierwszego wrażenia, bez głębszej analizy. Winą za to obarczam rozmaitych animatorów-opiekunów, tzn. reżyserów i tzw. kwalifikatorów, do których kilku mam ogromną pretensję. Nie wystarczy mi czasu na oglądanie wszystkich spektakli przed festiwałem i zaskakują mnie opinie ludzi, dopuszczających „takie rzeczy” do OFTJA. Mimo wszystko wierzę jednak głęboko, że toruński festiwal pozostanie żywy i świeży także w przyszłości i że z całą pewnością owa przyszłość go czeka. Tak jak co roku czeka na festiwal publiczność.

— Dziękuję.

MAREK JAGŁA